

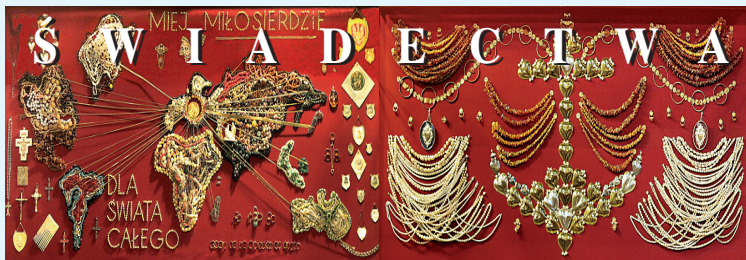
CUDOWNE UZDROWIENIE ZE STWARDNIENIA ROZSIANEGO

Mam 54 lata. SM zdiagnozowano u mnie ponad 20 lat temu w chwili, gdy straciłam wzrok, choć śmiem twierdzić, że chorowałam od dziecka. Przez wiele lat choroba występowała u mnie w rzutach, ale od 6 lat przeszła w stan ciągły.

W życiu zdarzały mi się różne trudne chwile. Były takie dni, że miałam duże problemy z chodzeniem. Zapalenie nerwu twarzowego powodowało bardzo silny ból, który wręcz odbierał mi wolę życia. Problemy ze wzrokiem utrudniały mi pracę. Gdy nie widziałam, prosiłam asystentki o pomoc. One czytały, a ja dyktowałam im treści do napisania i stało się to normą w naszej firmie. Kiedy postawiono mi diagnozę, obawiałam się, że nie zdążę wychować dzieci, nie będę tańczyć, podróżować i mąż zostawi mnie przy pierwszym ostrym rzucie. Jednak, gdy otrząsnęłam się z pierwszego szoku, postanowiłam, że się nie poddam. Uzupełniłam wykształcenie; ukończyłam studia licencjackie, magisterskie, podyplomowe, doktoranckie. Rozwinęłam swoją firmę. Byłam bardzo aktywna nawet wtedy, gdy choroba dokuczała mi mocno.

Od siedmiu lat jestem świadkiem cudownych uzdrowień za wstawiennictwem św. Siostry Faustyny, a mimo to byłam przekonana, że w moim przypadku cud nigdy się nie wydarzy. Myślałam się.

W sierpniu 2016 roku byłam w sanatorium w miejscowości Wieniec Zdrój. Tuż za ośrodkiem znajduje się mały kościół pw. Miłosierdzia Bożego z relikwiami św. Siostry Faustyny. 11 sierpnia 2016 roku o godz 19.00 byłam tam na Mszy Świętej. W czasie kazania ksiądz opowiadał o uzdrowieniach za wstawiennictwem św.



Siostry Faustyny. W tym momencie poczułam przeraźliwy, przesywający ból głowy, zupełnie jakby ktoś wbił w moją czaszkę kilkanaście sztyletów. Po chwili ból minął i pomyślałam, że w kilkanaście ognisk zapalnych, które mam w mózgu, zaangażował Bóg. Zadałam po cichu pytanie: Pani, czy to możliwe, że to kolej na mnie? Czy Ty, Boże, teraz mnie uzdrawiasz?

Od tego dnia czuję się świetnie. Palce u nóg, które miałam od dawna podkurzone, bez czucia, już następnego dnia fizjoterapeuta rozmasował bez trudu. Pomyślałam: ten człowiek ma złote ręce. A to już Bogu należało oddać chwałę. Zawsze czułam ogromny ciężar ciała, wydawało mi się, że nogi wgniatają się mocno w ziemię. Często rano budziłam się z przeswądzeniem, iż ważę tonę i zastanawiałam się, czy udźwignę to swoje cielsko (wazyłam około 60 kg).

Od 11 sierpnia 2016 roku jestem lekka jak piórkó. Mam wrażenie, że między ziemią a moją stopą jest poduszka powietrzna, dzięki której w ogóle nie dotykam podłoża przy chodzeniu. Na własną rękę, bez wiedzy lekarza, zaczęłam odstawić leki, ujmowałam po troszku, by nie było szoku dla organizmu. Gdy już całkowicie odstawiłam wszystkie i nadal czułam się świetnie, postanowiłam potwierdzić cud od strony medycznej. Poszłam do dwóch neurologów, którzy od ponad dwudziestu lat mnie leczyli. Po ogólnym badaniu stwierdzili, że nie występują u mnie żadne objawy typowe dla SM, a zwłaszcza te, które od lat zawsze u mnie wy-

stępowały. Dostałam skierowanie na rezonans magnetyczny. Byłam przekonana, że w związku z zaistniałym cudem mózg będzie czysty, bez zmian. Moje zdziwienie było wielkie, gdy okazało się, że wynik jest jeszcze gorszy niż w lipcu 2015 roku. Obecnie mam liczne ogniska demielinizacyjne zlokalizowane podkorowo i przykomorowo w obu półkulach mózgu, w pniu mózgowym, w prawym konarze środkowym mózdku oraz pojedyncze w ciele móżdżkowatym i rdzeniu kręgowym na poziomie C2. W sumie widocznych jest ponad 20 ognisk. Gdy pokazałam opis moim lekarzom, usłyszałam karierze zawodowej nigdy jeszcze nie spotkała się z takim przypadkiem, żeby pacjent po 20 latach choroby, a w dodatku z takim rezonansem, był w tak świetnej formie, a inaczej niż cudem tego nazwać nie można, bo medycyna nie zna takiego przypadku, żeby tak ciężko uszkodzony układ nerwowy powodował takie zdrowie u pacjentki, jakie jest. Pan doktor z Warszawy wypowiedział się bardzo podobnie i dodał, że leczy się pacjenta, nie rezonans, w związku z czym nie ma żadnych wskazań, co do dalszego leczenia.

Byłam wychowana w duchu chrześcijańskim. Chodziłam przykładowo do kościoła, odmawiałam ranną i wieczorną modlitwę, ale prawdziwej wiary we mnie nie było. Kilka lat temu, gdy wszystko na raz „zwaliło mi się na

głowę”, począwszy od problemów zdrowotnych, po problemy małżeńskie, finansowe i zawodowe, zdobyłam się na odważny krok. Najlepszy w moim życiu. Ukłękłam przed obrazem Jezusa Miłosiernego i powiedziałam: Jezus, ja już dłużej tak nie mogę, nie daję rady. Proszę Cię, weź moje życie w swoje ręce i prowadź mnie. Tylko Ty wiesz, co jest dla mnie najlepsze. I od tej chwili zaczęły się dziać prawdziwe cuda w moim życiu. Jestem przekonana, że poprzez chorobę Pan Bóg pomógł mi przewartościować życie. Z choroby uczyniłam sposób słuzenia innym, jak to trafnie określiła pani redaktor „Gościa Łowickiego”. Gdy zachorowałam, szukałam książki o tym, jak żyć z SM. Niestety żadnej nie znalazłam. Dlatego zdecydowałam się sama ją napisać, by podzielić się z innymi chorymi moim doświadczeniem i pomóc im w cierpieniu. Jest bardzo optymistyczna i budująca. To taki antydepresant dla wszystkich. Druga książka to przepiękna historia kryształowego wazonika z wizerunkiem św. Siostry Faustyny. Pisząc książki, przeanalizowałam swój rozwój duchowy. Według mnie były takie etapy:

– Pierwszy: gdy zaczynałam pisać moją pierwszą książkę pt. „Gorzki dar”, kilkanaście lat temu, zastanawiałam się, dlaczego Bóg mnie ukarał tą chorobą.

– Drugi: gdy kończyłam tę książkę, odkryłam, że choroba nie jest karą, ale wręcz darem od Boga, i przyjąłam ją z pokorą jako swój krzyż.

– Trzeci: gdy kończyłam pisanie drugiej książki „Kryształowy dar”, wiedziałam, że choroba nie jest dana przez Boga, a jedynie może być przez Pana dopuszczona dla wyprowadzenia dobra. I ja jestem tego żywym dowodem.

Teraz jestem głęboko wierząca i wiem, że Pan Bóg uzdrawia obecnie ludzkie ciała i duże rzeczy masowo. Dzięki Bożej łasce jestem dziś szczęśliwą katoliczką, córką, żoną, mamą i babcią. Bogu niech będą dzięki za te cuda i św. Siostrze Faustynie za wstawiennictwo.

Grzyżna Zielńska